Nr. 66. OLSZTYN, sobota 19 sierpnia 1893. Rok VIII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem

„Gość niedzielny.“

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w rynku nr. 11.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Wykręty na wykręty.

„Narwany“ korespondent Ermlenderki znowu się odezwał, czując się niby, jak powiada, zmuszony do odpowiedzi, bo „Gazeta“ wszystko przekręciła. My powiadamy, że się korespondentowi Ermlenderki przekręciło w głowie i plecie jak Piekarski na mękach. Choćby się Ermlenderka i jéj korespondent 7 razy obmyli w Pasaryi, to nie zmyją ze siebie piętna germanizatorskiego i dla tego w tym względzie Ermlenderka nigdy nie zrozumie usprawiedliwionych żądań ludności polskiéj. Nie wartoby też wcale odpowiadać na wywody Ermlenderki, ale potrzeba, aby też nasi czytelnicy wiedzieli jak po „katolicku“ nas mierzy ta nieomylna Ermlenderka.

Najwięcéj rozpisał się korespondent Ermlenderki o tém, dla czego dzieci w Olsztynie tylko po niemiecku przyjęte zostały do Sakramentów św. Naturalnie, że korespondent Ermlenderki trwa przy tém, iż dzieci po polsku przygotowane były, bo je czasem po polsku na nauce szturchnięto. No, mniejsza już o to, boć i korespondent Ermlenderki czasem polszczyzną pcha, zwłaszcza, gdy można przy tém dobry handelek zrobić. Pisze korespondent Ermlenderki, że teraz niepodobieństwem jest, aby dzieci po polsku przygotowywano do Sakramentów św., bo ani rodzice, ani dzieci nie umieją (!) po polsku czytać, że Kościołowi wszystko jedno (!) jaką mowę mają wierni, że księża nie mają przecież prawa ani obowiązku, aby popierali polskość, że wszystkiemu winna szkoła nie księża, że w Olsztynie powiedziano korespondentowi Ermlenderki, iż dzieci polskie z niemieckiéj nauki religii więcéj (!!) korzyści mają niż z polskiéj. W końcu powiada korespondent Ermlenderki, że tak jak chwilowo rzeczy stoją, to najlepiéj jest, że będzie tylko niemiecka nauka religii, a polski język można wziąść trochę do pomocy.

Do powolnego niemczenia wzywa więc korespondent Ermlenderki duchowieństwo, które zapewne samo najlepiéj będzie wiedziało, jak postąpić. Nikt nie żąda od duchowieństwa, żeby polskość propagowało, ale żeby równie sprawiedliwie traktowało polskich jak i niemieckich parafian. Za polską mową występować nie potrzebują u nas duchowni, ale nie potrzebują obrzydzać ludowi tego języka ojczystego. Jeżeli ktoś w publicznym lokalu powie: Przestańcie tego polskiego szwargotu, lub, że chętniej słucha niemieckiego śpiewu niż polskiego, a pomiędzy ludem polskim mieszka i z niego żyje, ten w takim razie sam swą powagę podkopuje i zaufanie traci. Kościół katolicki otacza wszystkie narody jednakową troskliwością. Kościół też jako Oblubienica Chrystusowa nigdy nas Polaków po macoszemu traktować nie będzie. Ale że są nietylko u nas, ale i w Zachodnich Prusach i na Slasku duchowni, którzy Polaków po macoszemu traktują, o tém wszyscy wiedzą. Kto popiera jeden język w kościele ze szkodą drugiego, ten wyrządza szkodę Kościołowi. W Ameryce, gdzie jak wiadomo są ludzie rozmaitych języków z całego świata, poniósł Kościół katolicki wielkie straty przez to, że biskupi angielscy z początku za nadto bili w to, aby w kościele były nauki i kazania po angielsku. Odpadło kilka milionów ludzi od Kościoła i potworzyło nowe sekty. Uchowaj nas Boże od czegoś podobnego, ale jest to tylko przykład. Nie mówimy i nie piszemy, żeby u nas wszyscy duchowni chętniéj niemieckiej niż polskiéj mowy słuchali. Są to tylko tacy, którzy albo sami słabo po polsku mówią, albo dla przypodobania się komuś niemczyznę propagują. Korespondent Ermlenderki nie broni też Kościoła, ale księży, i to zupełnie niepotrzebnie, boć ogółu duchowieństwa naszego Gazeta nigdy nie zaczepiła, tylko tych, którzy publicznie z niechęcią o polskiéj mowie się wyrażają, lub z polskiéj mowy drwią. Ermlenderka broni więc tylko po prostu germanizatorów, tak jak na polakożerczą gazetę przystało. Wszystko wiedzący korespondent Ermlenderki, który nawet słyszy, jak trawa rośnie, powiada, że w Olsztynie się dowiedział, iż tu polska nauka religii jest niemożebną, bo dzieci po polsku nie umieją. Ale nam powiedziano przy innej okazyi, że „rząd“ chce, aby tu było wszystko po niemiecku, więc się nie można temu sprzeciwiać. Wszak to brzmi trochę inaczéj? Całe zwalanie na szkołę, jest bezpodstawne, bo w szkołach tak jak obecnie, uczą już od lat 20 a może i więcéj a pomimo tego dzieci po polsku były przyjmowane do Sakramentów św. i po polsku czytać umiały. Mieliśmy chłopca w drukarni, który przed czterema laty chodził na polską naukę i tak on jak i inni nauczył się czytać po polsku. Jak naturalnie polskiéj nauki nie ma, to dzieci tego nie umieją. Szkoła chce dzieci zniemczyć, to prawda, ale żeby niektórzy księża mieli jéj w tém dopomagać, to uważamy za niesprawiedliwe.

W końcu powiada korespondent Ermlenderki, że „Gazeta“ swoimi skargami jeszcze niczego nie dopięła. Że skutkiem skarg w Gazecie niejedno się zmieniło, o tém wiemy sami i ci ludzie, którzy nam donieśli, że „teraz u nich trochę lepiéj.“ Choć Ermlenderka o tém nie wie, to lepiéj, boby się do reszty zamartwiła. Że Ermlenderka swą polakożerczą robotą wcale nic nie zrobiła, toć widzi teraz jasno. Lud nasz wie, o co przy téj całej „hecy“ Ermlenderki chodzi i co sądzić o tych, co mu polskiej Gazety zazdroszczą.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Zjazd ministrów w Frankfurcie trwał krótko, ale i tak już dosyć nawymyślali podatków. Coby to dopiero było, gdyby był jeszcze dłużej trwał! Z pomiędzy całego

szeregu projektów podatkowych zgodzono się na trzy, to jest na podatek od wyrobów tabacznych, od pokwitowań i od wina. Ten ostatni podatek nie ma być nałożony na tańsze wina, lecz tylko na drogie i na szampańskie, a nie znosi on przytem cła. które dziś już poszczególne państwa niemieckie popierają. Zjazd podobał się ministrom tak, że odtąd podobno chcą w razie potrzeby zawsze takie zjazdy urządzać. Frankfurcka gazeta, która tę wiadomość podaje, wyraża równocześnie nadzieję. że zapewnie na zjeździe przekonano się, iż wydatki na wojsko trzebaby jako obniżyć. Płonne nadzieje: Jeszcze parlament nie uchwalił, zkądby wziąć pieniądze na wydatki, jakie powiększenie wojska za sobą pociąga, a tu słuchać znowu o pomnożeniu okrętów wojennych. Znowu sprawa, która wymaga tyle a tyle milionów!

— Sekretarz państwowy Maltzahn w ministeryum finansów, złożył ostatecznie swój urząd za przyzwoleniem cesarza. Ostatnim jego czynem było przewodniczenie na zjeździe ministrów w Frankfurcie. Następcą jego został zamianowany starosta prowincyi poznańskiej hrabia Posadowsky-Wehner.

— Od roku 1880 do 1891 a więc przez 11 lat w całych Niemcach 24 tysiące katolików przeszło na luterską wiarę, a tylko około 5 tysięcy luteranów przeszło na wiarę katolicką. Najwięcéj katolików przeszło do protestantyzmu w dyecezyi wrocławskiéj, na Slązku i w Berlinie, po dyecezyi wrocławskiéj idzie zaś Brandenburgia i Pomerania. Pochodzi to najwięcéj z powodu mięszanych małżeństw. Dzieci takich rodziców prawie nigdy nie zostają już katolikami, ale ewangielikami. W Berlinie zdarza się jeszcze i to niejednokrotnie, że służące katoliczki, które są zajęte u państwa ewanielickiego, z czasem zatracają charakter katolicki i stają się protestantkami. Największą przecież przyczyną tego są mięszane małżeństwa. W samym Berlinie jest obecnie 17.000 ewanielicko-katolickich małżeństw mięszanych. Jest to liczba bardzo wysoka. W Berlinie nie ma też dostatecznéj liczby księży katolickich, a przedewszystkiem księży polskich. Żyją tam zaś Polacy i dla tych powinny być kazania w polskim języku i to przyczyniłoby się niewątpliwie do zmniejszenia się liczby katolików przechodzących na łono protestantyzmu.

— W zeszłą niedzielę przyniósł w Szpandawie pod Berlinem robotnik Schwark na policyą pudło. które właśnie z poczty dostał. a z którego szparą proch się sypał. Urzędnik policyjny włożył pudło to w kubek wody, a poprzednio tak na ćwierć funta prochu z niego wypuścił. Gdy chciał pudło lepiej we wodę zanurzyć i trzonkiem od pióra je przycisnął, to ledwo się do drugiej izby oddalił, hukło okropnie, wybuchł ogień, okna potrzaskał, ale ludziom szkody nie zrobił. Pokazało się, że jakiś robotnik Piskorski, Polak, mając złość na Szwarka za to, że mu zabrał rzeczy, gdy ten miał zapłacić za noclegi. Piskorskiego aresztowano, w kajdany okuto i uwięziono, a znaleziono u niego taki sam proch i różne przyrządy.

— W Essen chcieli się osiedlić Franciszkanie, ale nie otrzymali pozwolenia ministra. Jeden z posłów wspomniał o tem na początku roku w sejmie, i wtedy zauważył minister obecny, iż jeżeli się rzecz tak ma, jak ją poseł przedstawił, natenczas powinni katolicy ponowić podania o pozwolenie. Usłuchano rady — ale znowu nadaremnie; 8 bm. nadeszła odpowiedź odmowna, którą minister uzasadnia tem, że księży w Essen dosyć, choć tak ks. arcybiskup Koloński jak i duchowieństwo jest przeciwnego zdania. Natomiast pozwolono się osiedlić w Essen zakonnicom starokatolickim, zajmującym się pielęgnowaniem chorych, choć starokatolików płacących podatek jest tam tylko 310.

Włochy. Krzywda nie tuczy, — mówi przysłowie — a to przysłowie sprawdza się na królestwie włoskiem. Rząd zabrał Ojcu św. spuściznę Piotrową, — utworzył wielkie państwo, — ale lud na tem nie zyskał. Przeciwnie, bieda ogromna rozpanoszyła się w kraju. Wskutek różnych oszustw bankowych braknie dziś we Włoszech zupełnie złotej lub srebrnej monety. Chcąc zaradzić brakowi temu, zamierza rząd włoski bić dziesięcio centezymówki (wartości 8 fen.) z miedzi. Będą to pieniążki wielkości 2 marek naszych. Jeźli tedy kto we Włoszech zechce zabrać za 10 lub 20 lirów drobnej monety, to będzie musiał zabrać ze sobą służącego bo sam tej monety nie uniesie. Liry, czyli franki będą papierowe. Piękne stósunki, nie ma co mówić. Gospodarstwo masonów piękne wydaje owoce.

Czarownica.

Opowiadanie skrócone z powieści

Elizy Orzeszkowej:

„DZIURDZIOWIE.“

WSTĘP.

Był to zimowy wieczór. W ogromnej, wysokiej sali sądowej, wśród wielkiej ciszy, prokurator głośno i wyraźnie obwieścił oskarżenie podsądnych o straszną zbrodnię. Oczy kilkuset zebranych ludzi zwróciły się ku ławie, gdzie strzeżeni przez uzbrojonych żołnierzy, stali czterej mężczyzni w więziennych ubraniach. Zapytani z kolei o nazwiska, odpowiedzieli: Piotr Dziurdzia, — Stefan Dziurdzia, — Szymon Dziurdzia, — Klemens Dziurdzia, właścianie, wszyscy, oprócz Klemensa, który był synem Piotra, rólnicy i posiadacze ziemi. Piotr Dziurdzia przez kilka lat był nawet w swej wiosce sołtysem.

Przyznali się do winy.

Piotr Dziurdzia był już niemłodym, ale silnym i krzepkim człowiekiem. Wejrzenie jego było poważne i bardzo smutne. Przeżegnał się pokryjomu, gdy stanął w ławie oskarżonych; a gdy odpowiedział na wszystkie pytania, spuścił głowę i modlił się ze splecionemi rękoma. — Stefan, stryjeczny brat Piotra, nie miał jeszcze lat czterdziestu i niepodobny był do Piotra. Czarne jego oczy patrzyły ponuro, lecz roztropnie i bystro. Wyglądał na bardzo popędliwego. — Szymon Dziurdzia był to człowiek niemłody, brzydki — i wskutek pijaństwa ogłupiały. Ze strachu nie wiedział, co począć ze sobą; łzy spływały mu po chudych policzkach. — Najmłodszym ze wszystkich, bo 22 lat mającym, był Klemens, syn Piotra. Na ładnej i świeżej twarzy tego parobka malował się wstyd. Czerwienił się, gdy mówił wyrazy: „przyznaję się,“ czerwienił się za każdym razem, gdy imię jego wymawiano. Chwilami miał łzy w oczach: myślał o chacie swojej, gdzie stara matka ręce załamuje; o polu, które orał, a słonko świeciło jasno... Wtedy był wesół i spokojny, nie tak, jak teraz — pełen wstydu i trwogi...

Co to znaczy, że nie nędzarze, nie włóczęgi lecz rólnicy, gospodarze popełnili straszną zbrodnię? Jaką i dla czego?

Kto chciał się o tem dowiedzieć, a pilnie słuchał zeznań świadków i opowiadań ludzkich. ten usłyszał następującą historyę:

I.

Sucha Dolina była to wieś, złożona ze czterdziestu może chat i ogrodów, które ciągnęły się szeregiem pośród pól i gajów. Nie brakło w niej chat z białemi kominami, sporemi oknami i porządnemi ganeczkami. W ogrodach gęste knopie stały gotowe do wyrwania, bujne głowy kapusty dojrzewały; gęsto sadzone wiśniowe drzewa dawać musiały dużo owoców. Nędza więc zaglądała tu chyba tylko do najuboższych chat.

W piękny letni wieczór mieszkańcy tej wioski bardzo byli wzburzeni.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn**. Dzieci tutejszego agenta p. Müller przyniosły z lasu grzybków (pilców), które nagotowano i jedli je małżonkowie i troje dzieci. Grzybki te były trujące i w nocy zachorowali wszyscy. Chłopczyk 10-letni zmarł, inni wszyscy leżą obłożnie chorzy. Po mieście rozeszła się pogłoska, że to wypadek cholery.

— Przypominamy, że jutro, w niedzielę po poł. o 4 odbędzie się zebranie tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa „Zgoda“ w lokalu pana Eicha przy ulicy lipsztackiéj. — Również jutro odbędzie się po południu zebranie polsko-katolickiego Towarzystwa w Gietrzwałdzie. Zachęcamy do licznego udziału członków obu Towarzystw.

— Młodzieniec 16-letni, Rudolf N. z Wartemborka, zamierza wstąpić do zakładu misyonarskiego w Antwerpii w Belgii, do czego potrzeba mu 320 m. Ktoby mu chciał dopomódz do tak chwalebnego zamiaru choć małym datkiem pieniężnym, może ofiarę swą złożyć i w drukarni „Gazety Olsztyńskiej“, która z tego pokwituje i pieniądze na miejsce odeśle.

* **Z parafii ramsowskiéj** piszą nam: Wdzięczni jesteśmy naszemu czcigodnemu ks. Proboszczowi za jego sprawiedliwość, jaką nam Polakom wyświadcza. W naszym kościele ma być co trzecią niedzielę kazanie niemieckie i przypadało też w niedzielę 13 sierpnia. Ale gdy nasz czcigodny pasterz wszedł na ambonę i widział, że mało jest Niemców w kościele, powiedział kazanie polskie. Stało się tak już więcéj razy, za co bardzo wdzięczni jesteśmy i życzymy jak najdłuższych lat naszemu kochanemu księdzu proboszczowi.

* **Biskupiec**. W zeszłą niedzielę około 400 dzieci przystępowało w tutejszym kościele parafialnym do pierwszéj Komunii św.

* **Reszel**. Pewien posiedziciel z tutejszego powiatu sprzedał stary owies po 8,80 mrk., za centnar. Swieży owies płacą tu po 6 marek za centnar.

* **W Gietrzwałdzie** był we wtorek odpust Wniebowzięcia Matki Boskiéj, na który zeszły się wielkie tłumy ludu. Księży było 10 i to z wyjątkiem jednego wszyscy z naszych stron. Z obowiązku gazeciarskiego zapisujemy. że ks. prob. Weichsel przy poświęcaniu pamiątek odmawiał ludzi od czytania gazet polskich i to poznańskich i jakichś „blizkich.“ Co ks. prob. Weichsel chce od poznańskich gazet nie wiemy, co chce od „blizkich“, możemy się domyślić. W każdym razie sądzimy, że ludzie z poznańskiego są w Gietrzwałdzie mile widziani, bo wiele ofiar tam złożyli, a nawet dom dla pielgrzymów wystawili. Gazety zaś poznańskie bardzo do pielgrzymek do Gietrzwałdu zachęcały. — Co do „blizkich“ gazet, to nam już przed kilku tygodniami donoszono z kilku miejscowości, że z ambony występowano naprzeciw Gazecie, kiedy była odczytana Ewangelia o fałszywych prorokach. Gazeta w proroctwa się nie bawi, więc chyba fałszywym prorokiem nazwać jéj nie można. Fałszywemi prorokami są ci, którzy przepowiadają, że za 20 lat już polskiéj mowy u nas nie będzie. Tym przepowiadamy, że ich na świecie nie stanie, ale mowa polska będzie — bo tylko z woli Bożéj jesteśmy Polakami.

* **Z chełmińskiego**. W tym roku już trzy razy Wisła w nizinach wylała. Zniwo jednakże przez powódź nie ucierpiało i są widoki dobrego zbioru. W jednej miejscowości w nizinach wydało żyto przy omłocie 20 ziarn. Pszenica i jęczmień są wszędzie bardzo ładne, również i owocu dużo będzie pomimo wszelkiej suszy podczas kwitnięcia. Sady, które po największej części się przedzierzawiają, przyniosły przeciętnie w tym roku 600—800 marek dzierżawy, a jeden obywatel z Kokocka dostał za swój owoc nawet 1800 mr.

Arcydyamentowe wesele, to jest stuletnią rocznicę swego ślubu, święcili w tych dniach małżonkowie Józefowstwo Szathmary, w miejscowości Zsombolya, w Banacie na Węgrzech. Dzisiejsza generacya pamięta Szathmarych już jako staruszków, którzy jednak do ostatnich prawie dni zarabiali pracą rąk na swe utrzymanie. Dopiero niedawno potracili siły oboje, a ponieważ nie mają też już nikogo z krewnych, przeto rada gminy Zsombolyo postanowiła zaopiekować się nimi i wyznaczyć im chleb łaskawy do zgonu.

* **Toruń**. Cesarz nie przybędzie tu w tym roku na manewra forteczne. — Jakiś kawaler miał zeszłej niedzieli ślub w Toruniu. Żenił się z

---

Przed jednem z najdostojniejszych domostw gromada bab wrzeszczała tak przeraźliwie, że aż dokoła niej zebrały się dzieci starsze i młodsze. Na wąskim dziedzińcu chaty, przed którą tłoczyły się baby i dzieci, ciszej od niewiast rozmawiali mężczyźni, przypatrując się z ciekawością robocie właściciela tej chaty. Był to najzamożniejszy gospodarz Suchej Doliny, a zwał się Piotr Dziurdzia.

Z pochyloną głową i zgiętemi plecami z wielką powagą rozszczepiał kloc drzewa na drobne kawałki. Za nim stali dwaj jego synowie, — a dalej Stefan Dziurdzia — stryjeczny brat, zgryziony i ponury, i Szymon Dziurdzia, mizernie wyglądający, który za odetchnięciem wydawał z siebie mocny zapach wódki. Jeden tylko Szymon miał podartą koszulę i bose nogi, gdy inni odziani byli w porządne kapoty i do kolan sięgające buty.

Dwaj w pobliżu stojący włościanie zapytali ponurego Stefana:

— No, i wasze krowy ani troszeczkę mleka nie dają?

Stefan odpowiedział: — Tak jakby nic. Kropeleczkę z siebie puści i, żeby ją zabić, więcej nie da. Wprzódy to i więcej jak garniec dawały.

— To tak, jak u mnie! — odezwał się mizerny Szymon — jedna tylko, a bywało nieraz garniec da.

— Pietrek! ej Pietrek! Skończysz ty kiedy, czy nie? — zawołała jedna z bab piskliwym i rozgniewanym głosem.

Kilku mężczyzn zaśmiało się.

— Oj, jak Stefanowej pilno czarownicę złapać. Hej Pietrek! idź prędko, bo jak baba po swojemu się rozgniewa, to będzie bieda; nie poradzisz jej, wybije cię!

Piotr już robotę swoją ukończył. Ujął w ramiona stos suchych, do zapalenia wybornych drewek i wyszedł z nim za bramę. Baby powitały go okrzykiem i wszyscy ruszyli w drogę. Wysoka, chuda z czarnemi palącemi oczyma, Rozalka Stefanowa, wyskakując naprzód i rękoma za biodra swe chwytając, z niezmiernym zapałem do Piotra zawołała:

— A czy to aby osinowe drzewo? bo jeżeli nie osinowe, to nic z tego nie będzie; czarownica nie przyjdzie na inne drzewo, tylko na osinowe. Przysięgnij, Pietrek, że osinowe!

Piotr Dziurdzia jakby nie słyszał. Targała rękaw i poły jego kapoty, dopóki mąż jej, Stefan, ściśniętą pięścią nie uderzył jej silnie w plecy. Byłaby upadła, gdyby nie płot, o który się oparła. Wnet przyskoczyła do męża, wycięła mu tęgi policzek i znowu pobiegła za Piotrem, krzycząc wciąż: — „A osinowe to drzewo? Przysięgnij!“

Stefan z cicha zaklął.

Stary chłop, którego zwano Jakóbem Szyszką, wystąpił z gromady, zbliżył się do Rozalki i z powagą przemówił:

— Nie bądź głupia, Rozalko. U mnie także nieszczęście, i ja chcę czarownicy w oczy zajrzeć; czyż jabym się zgodził, żeby drzewo było insze, jak osinowe!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wdową, mającą dwoje dzieci. Jedna z dawniejszych jego koehanek sprawiła mu tę niespodziankę, że wracając od ślubu do domu, zastał u drzwi dziecko w poduszce a drugie nieco starsze przy nim. Mówią, że to popsuło zabawę na weselu.

* **Swiecie.** W zeszłą niedzielę powiesił się 12-letni pastuch na drzewie w polu z obawy przed karą, że nie mógł się swoich lekcyi do szkoły nauczyć. — W naszej okolicy jakiś mały robak psuje bardzo cukrowe buraki.

* **Chojnice.** W zeszły wtorek spaliły się na wybudowaniu w Sławęcinie wszystkie budynki gospodarza Augusta Nelkego. Jedynie dom mieszkalny, który jest murowany, uratowano, lecz stodoły napełnione zbożem i 2 stajnie zniszczył pożar zupełnie. 200 owiec, kilka sztuk trzody chlewnéj, dużo młodego bydła drobiu, maszyny i porządki gospodarcze — wszystko to w płomieniach zginęło. Na nieszczęście był N. zatrudniony z ludźmi w polu przy żniwie i wskutek tego mało co uratować było można.

* **Copoty.** Panu Wiktorowi Kulerskiemu w Copotach, który przy ostatnich wyborach do parlamentu kandydatował w okręgu wyborczym gdańskim wiejskim, raczył Ojciec św. udzielić swego błogosławieństwa. (Pan Kulerski znany jest niektórym naszym Czytelnikom, gdyż był na ostatnim polskim zebraniu wyborczym w Olsztynie gdzie miał piękną mowę. Przyp. Red.)

ROZMAITOSCI.

Scena z ulicy. W tych dniach w Berlinie, na ulicy Weinmeister, zabłąkał się mały chłopczyna, płacząc, że nie może trafić do domu. Otoczyło go naturalnie całe grono przechodniów, zasypując pytaniami, na które jednak chłopczyna odpowiadał tylko, że nazywa się Józef, nie mógł zaś żadnych bliższych udzielić objaśnień. Postanowiono tedy udać się z dzieckiem na policyę. „Co znowu — zawołała na to pewna, rezolutnie wyglądająca kobiecina — już ja wydobędę z niego, gdzie mieszka.“ Zkąd nosisz wódkę ojcu?“ — „Od Schwendy'ego“ — brzmiała szybka odpowiedź. — „Ot, i jest!“ — zawołała kobieta i wziąwszy malca za rękę, zaprowadziła go do wskazanego szynku, zkąd już chłopczyna, syn koszykarza, łatwo trafił do domu. Humorystyczne, ale i... smutne!

Od Redakcyi.

— **Do Galicyi.** Dziękujemy za pamięć, ale umieścić nie możemy, nie chcąc odświeżać starych ran. Zresztą nowe wybory za pasem, to może wtenczas da się zużyć. Za gazety dziękujemy, ale takowe odbieramy także. Miłe pozdrowienie.

Mój
skład żelaza, narzędzi, okuć do budowli
i materyałów budowlanych,
magazyn sprzętów domowych i kuchennych
znajduje się teraz
Olsztyn, rynek nr. 8,
(obok pana S. Salzmann.)
MORITZ LACHMANN.

Niniejszym donosimy o zaręczynach córki naszéj **Heleny** z panem dr. **Przewoskim**, lekarzem praktycznym z Olsztyna.

Tuchola, 13 sierpnia 1893.

J. Mindak
wraz z żoną.

Helena Mindak,
Dr. Józef Przewoski,
zaręczeni.
Tuchola. Olsztyn.

Odpust
„OPATRZNOŚCI BOSKIÉJ“
w **Bartęgu** obchodzić się będzie w **niedzielę, dnia 27 sierpnia.**

Ks. Staliński, proboszcz.

Moje uznane za najlepsze **sztuczne nawozy**, jak:
Superfosfaty,
Mąka Tomasza,
KAJNIT i t. d.
już nadeszły i polecam takowe tanio.
Paweł Brat,
Olsztyn.

SPORYSZ
(Mutterkorn)
kupuje i płaci najwyższe ceny handel drogeryjny **apteki pod Orłem**, rynek nr 2.

Zegarek
znaleziono na dywickim polu. Kto zgubił, niech się zgłosi do drukarni „Gazety Olsztyńskiéj“, która wskaże snalazcę.

Rzemienie
do maszyn w każdéj długości i szerokości, jako i rzemienie do szycia i wiązania poleca jak najtaniéj
S. Weinberg.

Książki
w oprawych zwyczajnych i pięknych, od 30 fen. począwszy, do 10 marek,
są do nabycia w drukarni „Gazety Olsztyńskiej.“

Moją
posiadłość
z karczmą,
8 kilometrów od miast Olsztyna i Wartemborka, 250 morgów roli, pomiędzy temi 30 mórg łąk dwusiecznych, grunt I., II. i IV. klasy, nadkompl. inwentarz, chcę pod korzystnemi warunkami zaraz sprzedać. Wpłata podług ugody, zresztą stała hipoteka.

Wójtowo (Fittigsdorf), w czerwcu 1893.

Karol Dœbel,
karczmarz i posiedziciel.

Organista
kawaler, egzaminowany w Pelplinie i w Poznaniu, posiadający chlubne świadectwa, **szuka miejsca** od zaraz lub od 1. paźdz. Zgłoszenia uprasza się nadesłać do „Gazety Olsztyńskiéj.“

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.). — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie